

Suleja, Włodzimierz

"Z myślą o Niepodległej... Listy Polaka, żołnierza armii niemieckiej, z okopów I wojny światowej (1914-1918)", Józef Iwicki, wybór, wstęp i oprac. Adolf Juzwenko, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 357-359

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

troffsky (s. 12) fantazja piszącego być może uzupełniona została niedokładnością przepisującego dokument.

Natomiast Gottfried Fryderyk Fryderici z Sępopola zapisywał już bardziej zrozumiale: Kornoschewski i Kornaschewski (a nie Kornaschöffsky), Dombrowski, Bijenski, Labjinski, Philypzik (i Philipzick) a Krzysztof Apfelbaum z Szymonek: Jan Saciewski, Jan Zbrzezny, Jan Skowronek, Jan Kasprzyk, Mich. Skrocki, Mich. Trzeciak, Adam Drzewko, Jekub (!) Graboś, Mich. Karaś, Marcin Kieś, Grzes Przygoda, Jan Pscola.

Brak odpowiedniej maszyny do pisania spowodował, że zamiast ł mamy przekreślone l, trudno jednak zrozumieć, dlaczego zamiast ą (do nadzwyczajnych wyjątków należy a z przecinkiem u dołu w nazwiskach Piątek na s. 183 czy Kiącek na s. 194) występuje niemal zawsze litera o z przecinkiem u dołu. Obok e z takimże przecinkiem (zamiast e) pojawiają się nie wiadomo skąd litery u, i — z przecinkami u dołu. Zamiast Mruga (z przecinkiem u dołu) jest zapewne w rękopisie Mrąga, ale już trudno zgadnąć, skąd w książce znalazł się przecinek pod pierwszym i w nazwisku Gicik (oba przykłady ze s. 198).

Sporo zastrzeżeń budzi również indeks nazwisk. Jest rzeczą zrozumiałą, że musi się w nim komasować różne formy tego samego właściwie nazwiska. Za usterkę korektorską można uznać wpisanie cytowanego już nazwiska Müssöwsky jako Müssowsky, lecz zamiana ö na o posiada swoje konsekwencje merytoryczne, ponieważ w grę wchodzi nazwisko Myszewski a nie Myszowski.

Scalając w indeksie nazwisko Kowalewski niesłusznie potraktowano jako formę zasadniczą zarówno pisownię Kowalewski, jak i Kowalewsky (przed Kowalöffsky i Kowalöwsky).

Natomiast za całkowite nieporozumienie — mówiąc delikatnie — należy uznać w indeksie hasło „Płac(z)ek, (P)łacek”, ponieważ mamy w tym przypadku do czynienia wyraźnie z dwoma różnymi nazwiskami: Płaczek i Placek.

Już tylko te przykłady każą przypuszczać, że osoba przepisująca, nie szczędząc zapewne wysiłku oraz uwagi, lecz mając bardzo słabe pojęcie o języku polskim, spowodowała poważne zmniejszenie wartości tej publikacji źródłowej, ponieważ antroponomastyk może z niej korzystać jedynie orientacyjnie. Należałoby więc życzyć sobie, aby w ramach wymiany mikrofilmów archiwalnych, prowadzonej między polską Naczelną Dyрекcją Archiwów Państwowych i archiwami RFN polscy historycy mogli otrzymać jako konieczne uzupełnienie cennej skądinąd książki Reinholda Helinga właśnie mikrofilm posytu, w którym zawarte są spisy z 1778 roku.

Edward Martuszewski

Józef Iwicki, *Z myślą o Niepodległej... Listy Polaka, żołnierza armii niemieckiej, z okopów I wojny światowej (1914—1918)*, Wybór, wstęp i opracowanie Adolf Juzwenko, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1978, ss. 302.

Wszyscy dotychczasowi recenzenci tomu frontowych listów Józefa Iwickiego stwierdzali zgodnie, iż stanowią one jedno z najciekawszych źródeł, poszerzających obraz „sprawy polskiej” w latach 1914—1918. Ich autor, urodzony w 1891 roku w Człuchowie, wzrastający pod opieką matki w Pelplinie, od 1912 roku student Wydziału Budowy Maszyn Politechniki Gdańskiej, podzielił los niejednego Warmiaka czy Mazura, kiedy to odziany w pruski mun-

dur w październiku 1914 roku musiał walczyć w obcej sprawie. Przypomnijmy dla porównania np. losy Franciszka Kwasa, Michała Lengowskiego, Jana Baczewskiego, Władysława i Seweryna Pieniężnych.

Na froncie zachodnim, głównie na terenie Flandrii (pomijając krótki epizod galicyjski z kwietnia i maja 1917 r.), walczył aż do kapitulacji Rzeszy. Z okopów Józef Iwicki pisał listy do matki. Ogółem wysłał ich aż 304, dlatego też trudno nie podpisać się pod uwagą wydawcy, Adolfa Juzwenki, że stanowią one raczej „swoisty, jedyny w swoim rodzaju, świadomie zamierzony, pisany na gorąco wprost z okopów dziennik” (s. 12). Wobec faktu, że listy liczyły aż „1920 stron zeszytowego papieru”, wydawca zmuszony był poczynić skróty — w miarę postępu lektury czytelnik utwierdza się jednak w przekonaniu, że ich autentyzm został w pełni zachowany.

Ze spraw, które szczególnie mogłyby zainteresować tak badaczy dziejów najnowszych, jak też szerokie kręgi czytelników, należy, jak sądzę, zasygnalizować kilka najważniejszych wątków. Pierwszoplanowy — niezwykle trafnie — został wydobyty już w tytule tomu. Każdy, kto po listy Iwickiego sięgnie, przekona się, że istotnie pisane były one z myślą o Niepodległej. Pytanie „czy i jaką korzyść my będziemy z tej wojny mieli” zadawał sobie Iwicki już na przełomie września i października 1914 roku. A w końcu listopada skonkretyzował ów problem zastanawiając się: „czy dla nas lepiej, jeżeli Niemiec, czy jeżeli Moskal zwycięży?” (s. 30).

Iwicki wierzył w wewnętrzną siłę narodu, był przekonany, iż „cały naród polski ma zrozumienie ważności obecnej chwili i że gdy tylko zobaczy jaki wielki plan, dający się zrealizować, wytknięto — to dwóch obozów partyjnych nie będzie bez względu na zabór. Za silna bowiem jest idea niepodległości w całym narodzie dwudziestomilionowym — konkludował — za silne korzenie zapuściła ta idea aż do najniższych warstw” (s. 51). W przekonaniu tym utwierdzał niewątpliwie autora listów kontakt z innymi Polakami, noszącymi pruski mundur. Co ciekawsze, w kwietniu 1916 roku odnotowuje, że jego gospodarze, Flamandowie, opowiadali mu, iż „mieli dawniej w kwatery kilku żołnierzy Polaków, którzy im opowiadali, że po wojnie Polska będzie wolna” (s. 112). Odwołajmy się tu do podobnych wspomnień Warmiaka, Franciszka Kwasa: „Gdy przyszedł rok 1914, tom znajomym chłopom, tj. takim, którzy by mnie Niemcom nie zdradzili, opowiadał zaraz po rozpoczęciu wojny, że ona się prędzej nie zakończy, aż Niemcy nie będą mogli z powodu głodu jej prowadzić i że tę wojnę Niemcy przegrają, a Polska zmartwychwstanie, to jest nazad złączona będzie do jednego państwa”¹. W październiku 1917 roku Iwicki był niemal pewny, że „co najmniej jądro Polski ze stolicą w Warszawie będzie na tyle niezależne, że będzie mogło rozwijać się wszechstronnie gospodarczo i kulturalnie, a o nie i inne dzielnice będą się mogły oprzeć i czerpać stąd nowe siły” (s. 233). Optymizm ten towarzyszył już autorowi do końca wydarzeń wojennych.

W tym miejscu nasunąć się musi pozornie zaskakująca konstatacja. Otóż Iwicki, Pomorzak, uznający za najbardziej wiarygodne źródło informacji endecki „Kurier Poznański”, w gruncie rzeczy reprezentował postawę bliską obozowi niepodległościowemu. Wszak w lipcu 1915 roku twierdził, iż najkorzystniejszym rozwiązaniem konfliktu pomiędzy zaborcami byłoby „zupełne pobicie jednego przy ostatecznym wyczerpaniu drugiego” (ss. 68—69). Z równym powodzeniem zdanie takie mógłby zapisać żołnierz I Brygady. Warto też

¹ F. Kwas, *Wspomnienia z mego życia*, Olsztyn 1957, s. 18

dodać, iż jego niechętny początkowo stosunek do samodzielnego polskiego czynu zbrojnego (ss. 30, 69, 80) zmieniał się z upływem czasu, a od listopada 1916 roku Iwicki był już zwolennikiem tworzenia polskiej armii.

Wątek „niepodległościowy”, w telegraficznym wręcz skrócie tu sygnalizowany, jest w listach wątkiem centralnym. Był on, rzecz jasna, obudowywany — przykładowo kwestią stosunku przyszłej Polski do jej sąsiadów (w pierwszym okresie wojny Iwicki twierdził nawet, iż dojdzie do unii Polski z Rosją, s. 34) czy też — dokonywanymi z punktu widzenia polskiej racji stanu — komentarzami do aktualnych wydarzeń politycznych.

Szczególnego podkreślenia wymaga kilka jeszcze spraw. Pierwsza to zdecydowane wskazywanie na rolę, jaką dla przyszłej niepodległej Polski mieć będzie morze i port gdański. „Gdańsk — twierdził Iwicki — to stworzony i naturalny port całego, nad Wisłą położonego kraju, a więc i Polski” (s. 227), dlatego też powinien on być „dla Polski najzupełniej otwarty” (s. 234). Druga sprawa dotyczy Prus Wschodnich i Górnego Śląska. Autor nie tyle wierzy, co marzy o przyłączeniu tych ziem do Polski: „A kiedy pewnego dnia doszłoby do tego, że i Niemcy mieliby oddać ziemie polskie, to wtedy pozostałyby tylko kwestie, które: czy Górny Śląsk, Mazowsze [tzn. Mazury — W.S.] i całe Prusy Królewskie? Zależy to zupełnie od wyniku wojny, co należałoby wtenczas z Prusami Wschodnimi zrobić? Doniosłości tego nabytku dla Polski nie można ani przewidzieć, ani obliczyć. Można sobie wystawić tylko niektóre szczegóły. Dla ludności niemieckiej tych stron oznaczałoby to katastrofę; opuszczałaby ona dziesiątkami tysięcy kraj, przyczyniając się w ten sposób do jego spolszczenia” (s. 285). Tak myślał w 1918 roku, gdy potęga Niemiec chyliła się ku upadkowi. Ale w 1915 roku plany jego odnośnie do Polski były skromniejsze. Celem Polaków „powinno być wyłączenie wschodnich prowincji spod panowania pruskiego i utworzenie z nich osobnego polsko-niemieckiego państwa związkowego Rzeszy niemieckiej z królem lub księciem na czele, z domu dajmy na to habsburskiego, saskiego lub podobnie. Obydwa języki musiałyby być w równej mierze uwzględnione tak w publicznych instytucjach (pociągi, poczta), jak i w szkole; uniwersytet dla Polaków w Poznaniu, dla Niemców w Królewcu itd., itd.” (s. 69).

Inny wątek wiąże się z niezwykle trafną oceną Niemców. Co prawda imponowała mu niemiecka organizacja, podziwiał precyzyjnie i systematycznie pracujący wojenny mechanizm Rzeszy, lecz z drugiej strony dostrzegał wyraźnie „pedanterię, bezwzględność i brutalność” (s. 120), te składowe części „niewolniczego ducha”.

Lektura listów przynosi wreszcie obraz codziennego życia na pierwszej linii frontu. I choć drastyczność tego obrazu ze względu na adresata — matkę — była tłumiona, bez trudu odnajdujemy ową opisywaną w literaturze pacyfistycznej grozę wojny, jak choćby opis efektów ataku gazowego.

Świetnym wprowadzeniem do tej lektury jest napisany przez wydawcę wstęp, przynoszący podstawowe informacje o autorze listów, jak też ich charakterystykę. Objaśnienia, którymi listy zostały opatrzone, choć sporządzone z dużym umiarem, ułatwiają znacznie lekturę. Wypada jedynie sprostować dwie sprawy — Klub Państwowców Polskich powstał nie w marcu, lecz w lipcu 1916 roku (s. 155), natomiast na stronie 89 nie została sprostowana pomyłka autora listu, który pisząc o księdzu Gralewskim zapisał nazwisko Grajewski.